

# ROZATKA

# GROCHOWSKA

CZASOPISMO ORGANIZACYJNO – KRAJOZNAWCZE  
Oddziału PTTK Praga Południe im. Zygmunta Glogera

Naszyn Czytelnikom i Sympatykom  
Wesołych Świąt Bożego Narodzenia  
i pomyślności w Nowym Roku życia

Redakcja



## 45

2011 • ROK XXVII



ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Leszek Biażkowski (red. nacz. i graf.)

Mieczysław Bożym, Krystyna Bóben, Andrzej Kowalski,

Danuta Kofirczak, Danuta Roemer i Andrzej Kroczał.

Dyrektorzy członków zarządu i komisji - w każdą środę, godz. 16.30-17.15  
w siedzibie Oddziału - ul. Paca 44, 04-596 Warszawa (Grochów), szkoła

Wyłotone z prasy	7
"DOKREK" W NAMRZE	1
NOWY (?) POWIĄK	2
TO WARTO ZOBACZYĆ	3
RECYKLING NA POZYSKI XX wieku	4
OSTATNIE PRĄDY W CHTABELI	5
DRUGA LINIA WĘTRBA	6
UFO NA ROZDROŻU	7
Powtórka z historii	8
MAGDALENA 20 maja 1942 r.	9
AKCJA BOJOMA NA KUSCHERĘ 1 lutego 1944 r.	10
OSŁOŻONE LAITO Z HISTORIAŁĄ	11
ŚLADAMI AGHESIZJI OSTIECKIEJ	12
ŚWIĘTO SAKSIELI KĘPY	13
Zwyczaj i obyczaj	14
NA POHYBEL MARZANNIE	15
NA PLAŻY	16
Neobitnik krajoznawcy	17
ZAMEK W SOCHACZEMIE	18
Wieści z Ino	19
Relacje uczestników naszych imprez w 2011 r.	20
DYMO, czyli zostają w rodzinie	21
OCENA MISTRZOSTW POLSKI ORAZ PUCHARU POLSKI ZA ROK 2010	22
KONKURS NA NAJLEPSZEGO BUDOWNICZEGO ETAPU IP I IPB W ROKU 2010	23
Regulamin	24
REGULAMIN OZNAKI "TURYSTYCZNA RODZINKA"	25
REGULAMIN OZNAKI "TURYSTYCZNA JUNIORKA" i "TURYSTYCZNY JUNIOR"	26
REGULAMIN OZNAKI KRAJOZNAWCEJ Im. ŚWIĘTEJ BARBARY	27
Miło wspomnieć	28
	III str. okł.

SPONSOREM NINIEJSZEGO NUMERU "Rogatecki Drochowskiej"  
jest

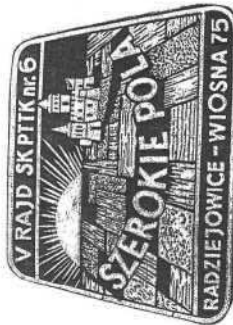
Urząd Dzielnicy Praga Południe m. st. Warszawy

3. W przypadkach szczególnych Zespół Weryfikacyjny Oznaki może przyznać odznakę z pominięciem wymogów niniejszego regulaminu.

4. Regulamin odznaki został zatwierdzony przez Zarząd Oddziału PTTK w Radlinie w dniu 16 marca 2011 roku i od tego dnia obowiązuje.



*Miło wspomnieć*



# Wyłowione z prasy

## > DWOREK< W WAWRZE

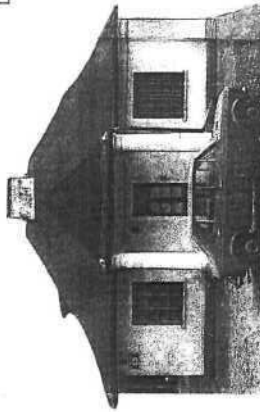
W Gazecie Wyborczej znalazła się spora notatka pt. „Zburzyli dworek w Wawrze”. Z treści dowiadujemy się, że podczas okupacji hitlerowskiej mieszkał tu chory na gruźlicę wybitny aktor Stefan Jaracz. Szukał tu świeżego powietrza celem polepszenia stanu zdrowia. Po wojnie była tu stacja kolejki wąskotorowej.

Oburzenie wielkie, choć – jak się okazało – obiekt ten nie był objęty ochroną konserwatorską.

Była to mała parterowa willa w stylu dworskowym. Ganek z dwoma kolumnkami, lamany dach. Powstał prawdopodobnie w latach 1926-7. Ostatnio nie był zamieszkały. Był wystawiony na sprzedaż. Ktoś kupił dla dużej działki i budynek zburzył. Ot i wszystko. Czas robi swoje. Na remont trzeba pieniędzy, a przy tym zaraz znalazł by się jakiś architekt chcący kontrolować prawidłowy remont.

Wyremontować i co? Na zamieszkanie to zbyt małe jak na XXI wiek. Otworzyć tu sklepik czy kiosk prasowy? Nie dąłoby się utrzymać. Rozumiem sentymenty obrońców przeszłości historycznej, ale realizm nakazuje ocalić tylko to, co zdecydowanie najcenniejsze oraz to, co na ocalenie i dalsze użytkowanie znajdują fundusze. Ewentualni sponsorzy nie są chętni do wydawania pieniędzy na zabytki (proste myślenie – co z tego będą mieć, a kasy dzielnic (i centralna) nigdy nie należą do przepelnionych). I tę gorzką prawdę przyjdzie nam przełknąć jeszcze raz!

Leszek Białkowski



- figury wolnostojące, płaskorzeźby, malowidła, witraże z wizerunkiem św. Barbary (w dowolnych miejscach – w tym również w kościele) – 2 punkty, sztandary z wizerunkiem św. Barbary (awers i rewers sztandaru) – 2 punkty,
- obrazy, płaskorzeźby, makaty, herby, itp. z wizerunkiem św. Barbary w urzędach, domach prywatnych oraz w innych dowolnych miejscach – 1 punkt,
- ołtarze, figury, malowidła św. Barbary na terenie zakładów pracy (na powierzchni) – 3 punkty,
- ołtarze, figury, malowidła św. Barbary w wyrobiskach podziemnych – 4 punkty.

Za każdy zwiedzony obiekt św. Barbary za granicą Polski przyznane będą 2 punkty dodatkowe.

### III. Weryfikacja.

1. Weryfikacji odznaki dokonuje się na podstawie kroniki zawierającej udokumentowanie spełnienia warunków do zdobycia odznaki. Formę kroniki opisano w punkcie II.3.
2. Do kroniki należy dołączyć:
  - opis: nazwisko i imię zdobywającego odznakę, miejscowość zamieszkania, nr PESEL,
  - wykaz zwiedzonych obiektów z podsumowaniem punktacji.
3. Turysta zdobywający odznakę, przedkładający kronikę do weryfikacji ponosi pełną odpowiedzialność za prawdziwość informacji zawartych w kronikach przekazywanych do weryfikacji.
4. Kroniki do weryfikacji można przekazywać w następujący sposób:
  - osobiste na comiesięcznych zebraniach klubowych. Terminy oraz miejsce zebrania podawane jest na stronie [www.sokol.radin.pl](http://www.sokol.radin.pl),
  - osobiste w siedzibie oddziału w czasie dyżurów poniedziałkowych w godzinach od 16-tej do 18-tej. Adres oddziału podany poniżej,
  - przesyłając listem na adres: Oddział PTTK Radlin, 44-310 Radlin, ul. Wojciecha Korfańskiego 52. E-mail: [sokol@radlin.pl](mailto:sokol@radlin.pl),
  - przesyłając listem na adres: Jerzy Gawliczek, 44-300 Wodzisław Śląski, ul. Piastowska 18/4. E-mail: [jurgaw6@wp.pl](mailto:jurgaw6@wp.pl) (oba adresy bez spacji).
5. Przesyłając kronikę na jeden z podanych adresów drogą pocztową należy w naklejonym dołączyciu zaadresowaną kopertę z adresem zwrotnym i z adresem nadawcy.
6. Odznaka jest odpłatna.

### IV. Postanowienia końcowe.

1. Odznaka została ustanowiona z inicjatywy Komisji Turystyki Kolarskiej „SOKÓŁ” przy współpracy z Komisją Krajową Oddziału PTTK Radlin.
2. Interpretacja niniejszego regulaminu należy do Zespołu Weryfikacyjnego Odznaki.

## NOWY(?) POMNIK

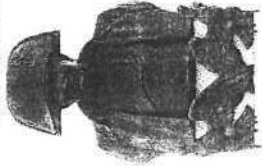
Plac Powstańców Warszawy nosił przed II wojną światową nazwę Placu Napoleona. Pod tą nazwą przetrwał okupację. Nazwa nawiązuje do cesarza Francji Napoleona Bonaparte'go. Był on przedmiotem uwielbienia wielu. Przed wojną wydano w wielu państwach niemal stopy pocztówek z Napoleoneem jako cesarzem, jako mężem i ojcem, w różnych sytuacjach. Pocztówki były (i są) ozdoba wielu kolekcji i przedmiotem dumy ich zbieraczy. Aby jeszcze podsyć pasję wydano zestawy pocztówek 10-12 sztuk, parami w układzie pionowym, które po zestawieniu w pionie przedstawiały całą postać cesarza otoczoną scenkami z jego życia. Do dziś są jeszcze w Polsce kolekcjonerzy, którzy takie zestawy mają w swoich zbiorach.

Do dobrego tonu należało też mieć na biurku statuetkę Napoleona z brązu. Było też sporo bibelotów z tą postacią związanych.

Kult tej postaci był tak wielki, że w Warszawie, obok Wyższej Szkoły Wojennej (tu m.in. studiowano elementy taktyki napoleońskiej) mieszczącej się przy ul. Koszykowej, w 1923 r. odsłonięty został pomnik Napoleona autorstwa Michała Kamińskiego. Z oryginalną, z pożogi wojennej, ocieplą jedynie tors cesarza. Stoi on na terenie Muzeum Wojska Polskiego.

Kopia pomnika powstała współcześnie staraniem Polskiej Sekcji Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Członków Legii Honorowej (ta sama zbudowała pomnik Charles'a de Gaulle'a stojący przy zbiegu Nowego Świata i Al. Trzeciego Maja (vis a vis BGK). Fundatorami byli sponsorzy, głównie Francuzi mieszkający w Polsce. Pomnik zaakceptowała Rada Warszawy. Votum separamtu zgłosił gromko jedynie radni PIS ze Śródmieścia. 5 maja, w 190. rocznicę śmierci cesarza pomnik został odsłonięty na Placu Powstańców Warszawy przy udziale Kompanii honorowych, przedstawicieli rządu Francji, Polski i władz Warszawy.

BIL



N

2. Oznakę można zdobywać w trakcie wycieczek zbiorowych oraz indywidualnie w dowolnej formie turystyki (rowerowa, autokarowa, samochodowa, piesza, itd.) w kraju i za granicami.
  3. Oznakę można zdobywać równoległe z innymi oznakami turystycznokrajowanymi.
  4. Oznaka posiada jeden stopień.
- II. Warunki zdobywania oznaki.**

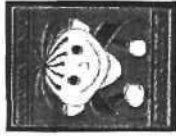
1. Oznakę można zdobywać po ukończeniu 6-tego roku życia.
2. Czas zdobywania oznaki jest dowolny.
3. Potwierdzenia pobytu (tylko w postaci zdjęciowej) w danym miejscu przy obiekcie św. Barbary należy zamieścić w samodzielnie wykonanej kronice. Forma kroniki jest dowolna (album foto z opisami lub płyta CD ze zdjęciami w formacie jpg lub pdf i opisami w formacie doc). Zdjęcia powinny przedstawiać wizerunek św. Barbary łącznie z osobą/osobami zdobywającymi oznakę. W przypadku niemożności wykonania zdjęcia obiektu św. Barbary z wizerunkiem zdobywającego/zdobywających oznakę, można wykonać zdjęcie samego obiektu oraz drugie zdjęcie z osobą/osobami w innym ujęciu obok tego obiektu. Nie potrzeba żadnych pieczętek.



4. Do zdobycia oznaki należy zaliczyć 100 punktów za zwiedzane obiekty. Punkcją za zwiedzone obiekty św. Barbary jest następująca.
  - katedra Chrystusa Króla w Katowicach – kaplica św. Barbary w lewej nawie – 6 punktów,
  - ołtarz główny lub boczny z wizerunkiem patronki w kościele pw. św. Barbary – 5 punktów,
  - ołtarz boczny w kościele pod innym wezwaniem ale przedstawiający św. Barbarę – 4 punkty,
  - groty lub kaplice z wizerunkiem św. Barbary (poza kościołem) – 3 punkty,

## REGULAMIN ODZNAKI

„TURYSTKA JUNIORKA” — | — „TURYSTA JUNIOR”



1. Odznaka turystyczna - krajoznawcza PTTK "Turysta Juniorka", "Turysta Junior" jest ustanowiona i nadawana przez PTTK w celu zachęcenia dzieci i młodzieży do systematycznego uprawiania turystyki i krajoznawstwa w różnych formach.
2. Odznaka jest jednostopniowa.
3. Odznakę mogą zdobywać turyści, którzy nie przekroczyli 12 roku życia.
4. Podstawowym warunkiem zdobycia odznaki jest odbycie w ciągu 12 kolejnych miesięcy 6 wędrowek turystycznych pieszych, kolarskich, kajakowych itp. Uwzględnia się również wycieczki autokarowe połączone z wyżej wymienionymi formami wędrowania trwającymi nie krócej niż 3 godzin.
5. Wędrowki odbyte po raz drugi tą trasą nie będą zaliczane do normy odznaki.
6. Trasę wędrowki należy wpisać do "Dzienniczka" i potwierdzić przez organizatorów wycieczek, opiekuna odpowiedzialnego za bezpieczeństwo uczestników wycieczki lub jednego z rodziców.
7. Wszystkie wycieczki odbyte w trakcie zdobywania odznaki "Turystka Juniorka", "Turysta Junior" będą zaliczane do następnej odznaki, jaką jest "Turystyczna Rodzinka".
8. Odznakę przyznaje Zarząd Oddziału PTTK "Ziemi tarnowskiej".

## REGULAMIN ODZNAKI KRAJOZNAWCZEJ IM. ŚWIĘTEJ BARBARY

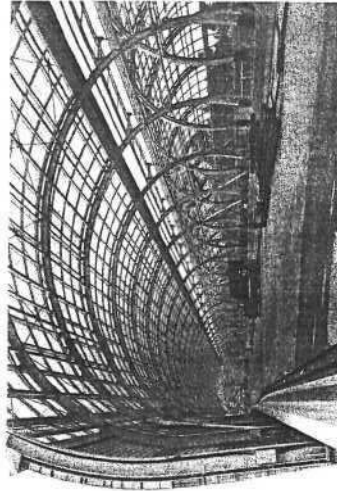
1. Postanowienia ogólne.  
1. Celem odznaki turystycznej im. Świętej Barbary zwanej dalej „odznaką” jest przybliżenie turystom postaci św. Barbary – patronki m.in. górników, popularyzacja miejsc, szczególnie zakładów pracy – gdzie patroluje ich zagrożom.

## TO WARTO ZOBACZYĆ

Trasa Toruńska, to szereg już lat trwająca przebudowa odcinka od ul. Modlińskiej do Marek. Spartacone wiadukty rozsypywały się groząc trudnymi do przewidzenia katastrofami, bo to i kilka poziomów na skrzyżowaniach, przeloty nad torami kolejowymi ruchliwej trasy oraz rozrządówki. Firma, która burzy te partactwa i buduje w ich miejsce nowe, bez porównania trwałe obiekty, robi to bez zamykania tras dla ruchu kołowego. Był przez dłuższy czas zainstalowany tu most saperski (dawniej służył jako Most Syreny), różne objazdy, które nieraz spowalniały ruch, ale go nie przerywały(!). Dawne plastikowe płyty dźwiękochonne zastępują szklane półtunele wyjątkowo zgrabnie wpisujące się w krajobraz. Są bardzo estetyczne, funkcjonalne i warte by je choć z daleka oglądać lub przez nie przejechać pojazdem prywatnym lub miejskim. Większość tych konstrukcji chroniących mieszkańców zabudowy przylegającej do tej trasy ma sianą do końca bieżącego roku.

Trasa Toruńska będzie elementem drogi ekspresowej S8, która ma połączyć Wrocław z Białymostkiem. W przyszłości planowana jest przebudowa mostu Grota-Roweckiego, ale na razie zabrakło na to funduszy. Za to już niedługo będzie można przespacerować się Mostem Północnym z Białan do Tarchomina. Warto zastanowić się nad takimi wycieczkami, by zobaczyć, że – wbrew malkontentom – Warszawa stale się zmienia.

Obserwując, jak była zbudowana Trasa Toruńska warto przytoczyć dowcip: Majster do robotnika na budowie: „Felek, nie żałuj materiału, lej wodę i syplach”. No i tak niemal powstała Trasa Toruńska.



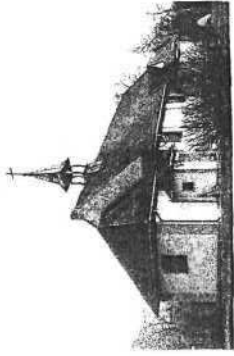
Leszek Białkowski

## RECYKLING NA POCZĄTKU XX wieku

Na Targówku Fabrycznym, przy ulicy Ziemowita stoi kościółek pw. Zmartwychwstania Pańskiego. No cóż, kościół jak wiele innych. A właśnie nie taki. Został zbudowany z podkładów kolejowych (to paralela do starego Kościoła cmentarza bródnowskiego) oraz z resztek ze zburzonego Dworca Wileńskiego.

Są tacy twórcy, dla których niemal nic się nie marnuje, nawet rzeczy przeznaczane na wysypisko lub do spalania. Ten kościół jest zaprzeczeniem marnotrawstwa.

Teren Targówka Fabrycznego zamieszkiwało dużo kolejarzy i to oni w 1929 r. zbudowali kościół jako votum wdzięczności za odzyskaną niepodległość Polski. Projekt – stylowo zbliżony do zakopiańskiego – to dzieło architekta Stefana Szylera (tenże zaprojektował bramę Uniwersytetu Warszawskiego, jak też gmachy Zachęty i Politechniki Warszawskiej). Według tegoż projektu kolejarze zbudowali kościół z tego, co było pod ręką. Wspomniane już drewno z zburzonego w czasie wojny Dworca Wileńskiego. Płot został wykonany z podkładów kolejowych kolei petersburskiej. Na plebanię użyto elementów rozebranego soboru z placu Piłsudskiego.



Czas płynie. Każda budowla starzeje się, dekapitalizuje. Ten los dopadł opisane tu kościółka, uznanego za zabytek. Remont został postanowiony. Znaczna część finansów pochodzi z kasy Unii Europejskiej. W tym też nie pozostały w tyle władze Warszawy, dodając 3,6 ml zł.

Zaczęło się od plebanii. Została odnowiona elewacja, naprawiono dach i strop, piękno odzyskały zewnętrzne schody. W kolejce już czeka kościół. Naprawy i odnowienia wymagają: ołtarze, organy, obrazy i figury. Dla zmniejszenia kosztów eksploatacji zostaną zamontowane panele słoneczne (tzw. kolektory).

## R E G U L A M I N

### o d z n a k i TURYSTYCZNA RODZINKA



1. Odznaka turystyczno-krajoznawcza "Turystyczna Rodzinka", jest ustanowiona i nadawana przez Zarząd Oddziału PTTK "Ziemi Tarnowskiej w Tarnowie w celu zachęcenia do systematycznego uprawiania turystyki i krajoznawstwa w różnych formach.
2. Odznaka jest jednostopniowa.
3. Odznakę mogą zdobywać turyści w dowolnym wieku.
4. Podstawowym warunkiem zdobycia odznaki jest odbycie w ciągu 12 kolejnych dowolnych miesięcy 12 wycieczek turystycznych, jedno lub wielodniowych, pieszych, kolarskich, kajakowych, itp., w obecności najbliższego członka rodziny/rodzice - dzieci - dziadkowie! Dopuszcza się dlaście pokrewieństwo. Uwzględnia się również wycieczki autokarowe i samochodami osobowymi, połączone z ww. formami wycieczkowania trwającymi nie krócej niż trzy godziny.
5. Przebieg odbytych wycieczek turysta notuje w "Dzienniczku wycieczek", potwierdzając przebiec szlakiu w jakiegokolwiek instytucji /schroniska, muzea, stacje PKP, kioski, restauracje, itp., /, położonych najbliżzej celu wędrowki. W przypadku braku możliwości uzyskania potwierdzeń terenowych w instytucjach, należy zwracać się o ich uzyskanie do przewodników, przewodników lub organizatorów turystyki PTTK.
6. Wędrowki odbyte po raz drugi tą samą trasą nie będą zaliczane do normy odznaki.
7. Wspólne odbycie wycieczek "Turystyczna Rodzinka" potwierdza sobie nawzajem/dzieci - rodzicom, rodzice - dzieciom, itd. /.
8. Osobom legitymującym się posiadaniem odznaki "Turysta Junior" lub "Turysta Senior" zalicza się 6 wycieczek na poczet odznaki "Turystyczna Rodzinka".

Budowniczy etap	Nazwa imprezy	Data	Etap nr/ nazwa	ocena
1	Artur Skocznyński	10/11.09.2010	ITS / Red Point	6
2	Hubert Świerczyński	10.04.2010	ITS / Złomozidomo 2	5
3	Marcin Hoffmann	10/11.04.2010	III TS / Kafelek&skop	5
3	Piotr Janowski	23/24.10.2010	V TS / Prosty jak budowa cepa	9
5	Adam Skocznyński	11.09.2010	III TS / Fakszyki	6
5	Adam Skocznyński	11/12.09.2010	V TS / Kubolot	6
7	Artur Ślesiewski	11.09.2010	III TS / Mechanizna zgożywanika	6
8	Leszek Hejnar-Hydzik	23.10.2010	III TS / Na Powiślu	9
9	Jarosław Kubiś	25.09.2010	DMP / Szafiera	8
10	Adam Skocznyński	11/12.09.2010	IV TS / Lustrzane kwadracki	6
11	Marcin Hoffmann	15.05.2010	II TS / Z teku piłka	8
12	Piotr Janowski	23/24.10.2010	IV TS / Po bezdrożach	8
13	Jacek Góła	5/6.06.2010	V TS / Fiankiel – Finał	5
14	Marcin Biedrzycki	10.04.2010	II TS / Siołk przez płot	5
15	Marek Wąpowski	4.06.2010	II TS / Raz w prawo raz w lewo...	7
16	Wojciech Drożdż	23.10.2010	ITS / Wirytyłowa Chopina	9
17	Dariusz Walczyński	20.11.2010	ITS / Błkwi o Oścież Pallina	8
18	Adam Ślesiewski	6/7.03.2010	III TS / Początek końca	7
19	Jacek Witaszczyński	3/4.06.2010	ITS / Elipsy i drabina	7
20	Hubert Świerczyński	15.05.2010	ITS / Roka strzębia	8
21	Krzysztof Maśkiewicz	5.06.2010	IV TS / Hafty	7
22	Tomasz Kapuściński	5/6.03.2010	ITS / Młody astronom	9
23	Zdzisław Kubiś	23/26.09.2010	III TS / Orneskul	12
24	Dariusz Walczyński	20.11.2010	II TS / e2' cyll etudu ewolucyjna	8
25	Jarosław Kubiś	24/25.06.2010	DMP / Kupi, meści Panowie	10
26	Dobromir Kubiś	25.09.2010	II TS / Orientacja z gwiazdami	12
27	Maciej Kowalski	15/16.02.2010	III TS / Gwiazdne zmagania	8
28	Marek Wąpowski	5/6.03.2010	III TS / Szalka ma znaczenie	9
29	Robert Mazurek	20/21.11.2010	III TS / Caterpillar	8
30	Krzysztof Ligęza	4.06.2010	III TS / Etap do d...	7
31	Jarosław Kubiś	25/26.09.2010	IV TS / Memo	12
32	Fawst Idzik	6/7.03.2010	IV TS / Loppki i krepki	9
33	Bibby / Radek	25.09.2010	ITS / The Mount	12
34	Wiktoria Marzec	23.10.2010	ITS / Ogród Szaki	9

gole: n – liczba sędziów oceniających etap

Oprac. Waldemar Flor



Po generalnym remoncie nastąpi nowa aranżacja otoczenia. Przybędą: nowe drzewa i rośliny ozdobne, a nawet ... staw i tzw. płaski ogród. Oczywiście nie zapomniano o oświetleniu i nowym ogrodzeniu.

Renowacji poddana też zostanie wolno stojąca dzwonnica wykonana z podkładów i torów kolei petersburskiej.

Opracował Leszek Białkowski

## OŻYWCZE PRĄDY W CYTADELI

Według „ECHA MIASTA” z czwartku 14 lipca 2011 r.



Decyzja o przeniesieniu siedziby Muzeum Wojska Polskiego zapadła dwa lata temu. Nie została dotąd zrealizowana. Za taką decyzją stoją grube teczki różnych decyzji, zwolnień, planów przebudowy, rozbudowy itp. Przeprowadzka staje się coraz bliższa, bowiem w obecnej siedzibie (przytulonej w części do

Muzeum Narodowego) muzeum już się dusi. Brak nie tylko miejsca na ekspozycje, ale i na magazynowanie rozrastających się zbiorów. Kłamka zapadła – Cytaдела, miejsce od dawna związane z wojskiem. Teren jednak trzeba przygotować, znacznie rozbudować, nie psując historycznego wyglądu tej placówki i – do tak przygotowanej placówki – można będzie zacząć przenosiny. Przetarg na przebudowę został rozpisany już w 2009 r. Zwyciężył projekt pracowni WAKA, złożonej z młodych, prężnych architektów. Zwycięzcy projektem stosunkowo niewielką interwencją w krajobraz i istniejącą zabudowę. Monu mentalny będzie jedynie główny pawilon, który powstał nie w miejscu siedmiu pawilonów zburzonych w czasie II wojny światowej. Prace budowlane mają się zacząć wiosną przyszłego roku i mają zakończyć po upływie trzech lat. Na terenie ma być zbudowana 34-metrowa wieża widokowa, z której będzie można podziwiać panoramę Zolborza i praskiego brzegu Wisły. Ewolucję projektu przebudowy Cytadeli można oglądać w Muzeum Architektury ... we Wrocławiu.





## UFO NA ROZDROŻU

Nie w tym rzecz, że nie mogą się zdecydować, gdzie wylądować. To tytuł z Gazety Wyborczej z 17 maja 2011 roku.

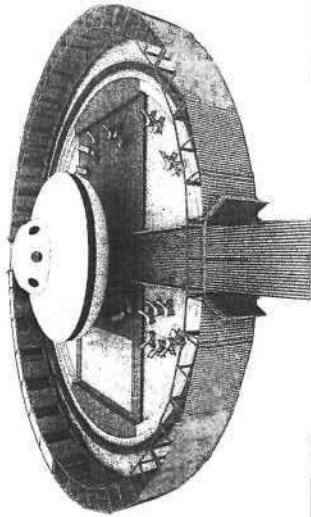
Dowiadujemy się nowinki architektonicznej na skalę niemal kosmiczną. Międzynarodowy kolektyw artystyczny EXYZT zbuduje w roku bieżącym na placu na Rozdrożu siałek kosmiczny, w którym to „będzie można moczyć nogi w basenie, wylegiwać się z drinkim na leżaku, brać udział w wydarzeniach kulturalnych, a nawet przenocować w pokojach gościnnych”.

Do dziś placyk z fontanną robi wrażenie zaniedbanego. Grupa twórców w wyobraźni ujrzała coś niezwykłego. Nazwali to UFO. Jest to skrót od nazwy Unexpected Fountain Occupation – Nieoczekiwana Okupacja Fontanny. Postanowili ożywić ten dotąd martwy punkt stolicy.

I tu cytujemy za gazetą: „Pośrodku placu stanie UFO zbudowane ze specjalnie formowanego w wysokiej temperaturze tworzywa. W nim na piętrze znajdują się proste pokoiki gościnne, które będzie można rezerwować jak w klasycznym hotelu. Na dole klubokawiarnia OSIR poprowadzi bar (przyjedzie nawet francuski kucharz, który będzie tu gotował). Wokół stana stoliki i leżaki. Całość otoczą drewniany plot”.

Nowa atrakcja stolicy będzie na skalę europejską. Zapewne słońgnie turystów z kraju i zagranicy. Warto być szalonym w pomysłach, bo tacy szaleni pchają świat szybko, skokami wręcz do przodu.

LEK



DyMnO różniło się od Harpagana tak bardzo, jak to tylko możliwe. Płaski teren Mazowsza, na przemian piaszczysty lub bagienny. Woda wypełniała wszystkie niższe położone miejsca, rzeczki i kanały nie trzymały się koryt, zalewając i lasy, i łąki. Komary gdzieś tam sobie brzęczały koło ucha, pachniały bagienne rośliny. Nawet przyjemne to było i od razu skojarzyło mi się z wakacjami. Nie miałam jednak za dużo czasu na wspomnienia i rozmyślenia - limit gonii, punkty wchodziły jak po grudzie, bagna stanowiły niezłą łamięgowkę, niczym labirynt. Jechałam od początku sama, tylko z rzadka spotykając kogoś. Czasem to towarzystwo dawało wymierne korzyści - jak na przykład wspólne pokonywanie rowów z wodą. Raz ktoś z naszej grupy stanął tuż obok młodej sarenki ukrytej w krzakach borówki. Pisk był tak przeraźliwy, że wszyscy odskoczyliśmy. Innym razem na drodze znalazłam sarnią nóżkę, nieco pobrykając. Bobrowe budowie to przeklinałam (w końcu nie raz taka bobrza rodzina zalewa cały las), to z kolei dziękowałam im w duchu za solidność w budowie tam - po kilku z nich przyszło mi się przeprawić, i to z rowerem pod pachą. Okoliczności w ogóle prowokowały do przyrodniczych, a nawet astronomicznych obserwacji. Do pierwszych należały spotkane zające i rozważania o bagiennych roślinach, długości ich łodyg i stopniu, w jakim utwardzają dno. Astronomia objawiła się z kolei w postaci nieuniknionego zachodu słońca, który zbiegał się z końcem limitu, a więc oznaczał koniec moczenia się, wrzucania roweru na jakieś skarpy i pokonywania ich na kolanach, łamania krzaków i wpadania do bobrowych norek. W domu odkryłam zapomniane siniaki, ugrzyzenia, a kolejnego dnia nawet kleiszca, który musiał przybyć na gapę gdzieś w plecaku albo przyczepiony do ramy. Były schły kolejne dwa dni, nie pozwalając zapomnieć o zawodach, a skarpetki zmieniły kolor na nieokreślony i wylądowały w śmietniku. To i tak miała strata w porównaniu do wielu urwanych przrutek, zaginionych liczników itd. Na trasie jak zawsze miłym akcentem było spotkanie wielu znanych rowerzystów i pieszych, którzy nierzadko odpowiedzili to i owo. A trasa sama prowokowała, by rewanżować się informacjami, które samemu się zdobyło. Paweł poratował mnie seszankami, co stanowiło luksusowy przerywnik żywieniowy. Fajnie w sumie to DyMnO, choć z jazdą rowerem za mało miało wspólnego. Kto wie, czy za rok roweru nie zostawię w domu, w końcu do wyboru jest też trasa piesza. Nawigacja wymagająca, ale do zrobienia, teren trudny i średnia z jazdy poniżej 10 km/h. Chyba przyjdzie poważnie potraktować słownię, a zamiast sztangi będą używać roweru.

## MAGDALENKA 20 maja 1942 r.

Od kilku lat bierzemy udział w corocznej imprezie historycznej (Maria Grochowska, Beata Tomecka, Bernard Malinowski, Danuta Kończak, Barbara Waszak Longina Solecka, Zofia Strzeżek, Bożena i Henryk Buchalscy, Henryk Wieczorkowski, Mieczysław Bożym, Mirosław Szumski, Elżbieta Paradowska).

Imprezę zorganizowali działacze Gminy Lesznowola.

Autokarem z Placu Bankowego przyjechalśmy na cmentarz w Magdalen-  
ce. Zapaliliśmy znicze. Następnie pojechalśmy na miejsce straceń w  
Magdalence. Złożyliśmy kwiaty przy pomniku, zapaliliśmy znicze oraz wzięliśmy  
udział w uroczystości mszy polowej. Deszczu kropił, ale było ciepło. Po  
uroczystościach pani wójt Lesznowoli Jolanta Bodycka – Wąsik zaprosiła  
wszystkich na wspaniałe pierogi do Karczmy „Ojcowizna”.

28 maja 1942 roku w Magdalence rozstrzelano 223 więźniów politycznych  
z Pawiaka – 201 mężczyzn i 22 kobiety ( w tym 15 kobiet przywiezionych z  
Ravensbruck). Zginęło tu wiele wybitnych ludzi: lekarzy, polityków, dziennikarzy,  
bankowców, oficerów, urzędników i pracowników Elektrowni Miejskiej, Urzędu  
Telekomunikacji, działaczy PPS i byłej KPP.

Po wywołaniu w czasie ekshumacji ustalono nazwiska 200 osób. Pomnik  
według projektu Zofii Pociłowskiej, byłej więźniarki Ravensbruck – postawiony z  
inicjatywą miejskiego społeczeństwa i klubu byłych więźniów obozu w  
Ravensbruck. Mogiły rozstrzelanych znajdują się w sąsiedztwie wsi Łazy.

Danuta Kończak



Od razu na pierwszym punkcie na nowej mapie (to znaczy kalendarzowo  
na starej) tracimy kilka minut. Kiedy Kasia radośnie krzyczy jest schodzi ze mnie  
spore napięcie. Na kolejny punkt idziemy już bardziej asekuracyjnie, ale  
przegapiamy kilka ważnych elementów i nadrabiamy dwieście, może trzysta  
metrów. Ale punkt znajdujemy bez problemów. Na kolejnym jest podobnie, tyle,  
że dokładamy sobie głupie kilkaset metrów po krzakach. Na przebiegu na  
czwartym zdejmujemy bluzy, jest już za ciepło na długi rękaw. Na punkcie  
spotykamy kilku rowerzystów i ekstremalistów, ktoś pyta nas o hak do  
przerzutki, ale akurat nie mamy go ze sobą.

Na piątym lecimy z lekkim odchyleniem, ale zamierzonym, tak żeby wejść  
na punkt od widym, nie tracimy na punkcie nawet minuty, kolejny to punkt  
zwykły, powinno być łatwo, bo przecież będzie obsługa. Na trasie siada mi  
koncentracja, na szczęście Kasia nad wszystkim panuje, kiedy zaczynam znowu  
nawigować za wcześnie wchodzimy na punkt, zaliczamy pas krzaków,  
docieramy na miejsce. I tu spora niespodzianka.

Okazuje się, że jesteśmy pierwsi. Michała mineliśmy na końcówce  
scorelaufu, ale gdzie jest Paweł? Wyprzedził nas na początku i widać było ze  
ma moc, nawigacyjnie przeraża mnie i siedem głów. Czyżby coś się stało?

Biegniemy tak żeby czegoś nie zepsuć. Po drodze na siódmkę mijamy  
bardzo przyjaźlikiego psa, na ósemkę już właściwie się doczołguję. Kasia  
wymiała. Teraz już ostatni punkt na starej mapie i zaczęły krzyżać hosanna.  
Moczymy buty na łące nie jesteśmy pewni gdzie jesteśmy, trochę pomaga nam  
wychodzący z punktu rowerzysta (poznajemy to po kasku, gdzie był rower nie  
wiem). Teraz już ostrożnie żeby nie zepsuć. Maksymalnie uważnie zmieniamy  
mapę, i spokojnie zaliczamy kolejne punkty. Pod koniec Kasia mnie pogania, ale  
ja nie mam siły wlebiać na kolejną górkę. Zaliczamy zadanie specjalne na  
ortofotomapie (przynam się ćwiczyliśmy w domu na czymś takim) i w tym  
momencie nas podkusiło – zaczęliśmy kombinować. Kosztowało nas to kilka  
minut, ale odnajdujemy się i ruszamy, zostały ostatnie dwa punkty, na ostatni  
biegniemy szosa, po co ryzykować?

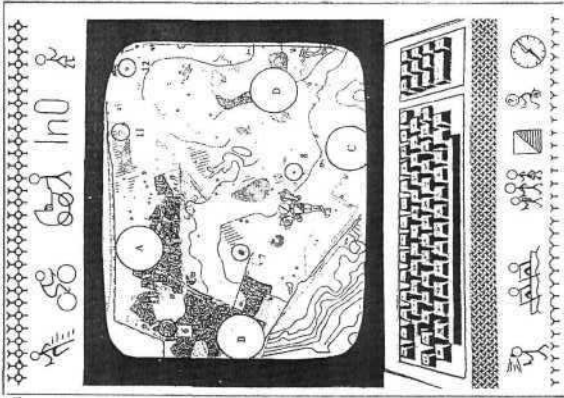
Na mecie pocałunek roku – czujemy się szczęśliwi. Kasia pierwszy raz jest  
na takiej imprezie, razem jeździliśmy na zwyczajne, klasycznie biegi na  
orientację, ale tam jest trochę inaczej. Chwilę po nas przybiega Michał kilka po  
nim chwil Paweł. Kasia wyprzedziła wszystkich facetów. Taka mała dziewczyn-  
ka.

Piknikujemy z dziećmi na boisku, idziemy na spacer, mamy święty  
rodzinny czas. Andrzej zaopiekował się naszą czeredą i przyjaciółką – także  
Kasią – która serwisowała nasze i swoje dzieci (swoje miała jedno).

Jednodniowej formy. Gdzieś tam wśród pól i lasów odpaliam wieszoną na czarną godzinę butelkę coli - pomogło. Na koniec nieco dłuższe od planowanego szukanie pk9. Intuicja od razu podpowiadała namierzenie się od wschodu (wioska, szosa). Tymczasem nogi same pognały w las. Głowa nie za bardzo ogarniała całość. I tak zakończyło się na bezradnym snuciu w grupce kilku bikerów. W końcu głos rozsądku przebił się ponad to. Ruszyłam na azytmut w stronę szosy. Nowy punkt ataku okazał się rewelacyjny. Po 5 minutach miałam pk9! Finisz był wariacki. Szosa, szosa - nieudana, desperacka próba zdobycia pk7, przeprawa przez niezłą piaskownicę z powrotem do szosy. Groźny powiew limitu (i źle ustawiony licznik) - 6 minut przed wybiciem straszliwej godziny udało się wjechać na metę. A tam było już bardzo przyjemnie. Siedziałam sobie na tartanie boiska, piiliśmy colę ze Stasiem, przyszła też Monika i nigdzie już nie trzeba było się spieszyć ani jechać. Monika w efekcie była druga - po małym kryzysie kupiła chipsy i krakersy, odżyła i nieźle deptała mi po piętach w drugiej części trasy!

Dla ciekawych mój wariant: 5-18-16-10-8-14-20-6-17-19-1-3-13-9.

Strona Harpagana



## AKCJA BOJOWA NA KUTSCHERĘ 1 lutego 1944 roku

Tradycyjnie 1 lutego, od 1996 roku, bierzemy udział w uroczystości historycznej prowadzonej przez „Kamę”, Marię Stypułkowską – Chojecką. Inicjatorami tej uroczystości jest koleżanka Maria Grochowska. Udział biorą: inicjatorka, Beata Tomecka, Danuta Kończak, Barbara Waszak, Bernard Malinowski. W latach dziewięćdziesiątych jeszcze Bohdan Grzymała – Siedlecki i Jadviga Groszkowska.

Zamachu na Kutschere dokonano w Alejach Ujazdowskich róg ulicy Piusa XI /obecnie Piękna/ przez oddział Kedywu Komendy Głównej AK „Pegare”

/późniejszy Parasol/. W akcji brali udział: **Bronisław Pietraszkiewicz** „Lot”, mając 21 lat poległ w tej akcji, mieszkał na Zoliborzu przy ulicy Słowackiego 38 m 46/, **Zbigniew Gęsicki** „Juno” i **Kazimierz SOTT** „Sokoł”. Otoczeni przez Niemców nie widząc innej drogi skoczyli do Wisły.

#### Program uroczystości:

1. Apel pamięci i składanie kwiatów przy pomniku poległych żołnierzy „Parasol” i uczestników akcji – ul. Aleje Ujazdowskie 23/Piękna
2. Wysłuchanie opowieści harcerzy o zadaniach: „Kamy”, „Dewajtis”, „Hanki” po drugiej stronie Alei Ujazdowskich.
3. Zrzucenie 2 wiązane kwiatów w miejscu skoku do Wisły „Juno”, „Sokoła” – most Śląsko-Dąbrowski /d. Kierbedzia/
4. Składanie kwiatów przy tablicy pamiątkowej na budynku, w którym mieszkał „Lot”
5. Składanie kwiatów w Plastowie przy ulicy Zbigniewa Gęsickiego /tu mieszkał/ i uroczystość w Gimnazjum.

Danuta Kończak

## OBOZOWE LATO Z HISTORIA

Członkowie Szkolnego Koła Turystycznego PTTK Nr 24, które bazuje w Szkole Podstawowej Nr 163 im. Batalionu „Zośka” jak co roku postanowili spędzić wakacje razem.

W tym roku pod opieką „cioci” Krysti Bęben (opiekun koła) i ulubiona „ciocia” Madzia Matelepszą wybraliśmy się do Wielkopolski. Temat – **POCZĄTKI PANSTWA POLSKIEGO** – podrzucili nam Rodzice.

Podróż rozpoczęliśmy od POZNAŃA. Zamieszkaliśmy w schronisku na skraju miasta. Kiedyś była to oddzielna miejscowość o nazwie GŁUSZYNA (datowana od XVI w.). Pieszko przebyliśmy drogę – szlak pielgrzymkowy – do ROGALINA.

Pałac Raczycyńskich piękny. Pogoda .. (ulewny deszcz na przemian ze słońcem). Tu przypomniał mi się sobie legendę o trzech braciach Słowianach. Ich symbolami w tym miejscu są trzy zabytkowe dęby: Lech, Czech i Rus. Bardzo ważnym dębem jest też Zygmunta nazwany od imienia władcy w rodzimym właściciel pałacu.

Następny dzień to dalszy ciąg historii (niekoniecznie legendy). Pojechalismy do DZIEKANOWIC, gdzie odwiedziliśmy skansen Wielkopolskiego Parku

To wspólne bieganie było dla mnie czymś niepowtarzalnym, niewiarygodnym, to jak wspieraliśmy się, jak razem chłoniliśmy ten fantastyczny krajobraz. Te wszystkie łąki, pasy przeróżnych lasów.

Niepowtarzalna była też ilość ciepła, jaką zebraliśmy od ludzi. Od organizatorów, ale i od wszystkich, którzy cierpliwie, ba z uśmiechem, znosili szaleństwa naszych dzieci.



wtorek, 17 maja 2011, Harpagan i DyMnO w telegraficznym skrócie harpagan stop lipnica stop szron rano stop jazda z Monika stop fajnie stop plachy ale punkty wchodzi stop rozdzielamy sie stop duzo asfaltu stop kryzysy stop bladzenie stop zwiarowany finisz stop 176km

dymno stop sadowne stop sloneczko stop cztery mapy nie od parady stop bagno stop samotnie stop bagno stop rzeczka stop bagno stop piasek stop znowu bagno stop bobry stop piasek stop towarzystwo stop głośno stop piasek stop cola stop meta nareszcie stop 112 km.

Co łączy Harpagana i DyMnO? Oczywiście obie te imprezy zaliczane są zarówno do rankingu Maratonów Pieszych na Orientację (PMnO), jak i Rowerowych (PPM). Na obu wystartowałam na trasie rowerowej. Obu tras nie ukonczyłam w całości. Obie miały limit czasowy 12 godzin. Obie udało mi się wygrać (w kategorii kobiet). I na tym kończą się podobieństwa.

Od Harpagana minęło już sporo czasu, mimo to moje wspomnienia są całkiem żywe. Monika zaproponowała wspólną jazdę, ale bez zobowiązań - to znaczy rozdzielamy się, jeśli któraś z nas poczuje taką potrzebę. Rannek przywitał nas urokliwymi widokami. Zimzone drogi i szron, mgiełka nad mijanym jeziorem - piękny krajobraz aż prosił się o zdjęcia (jednak nie uległszy). Wariant nasz zaczynał się na południowym wschodzie i z powodzeniem prowadził na zachód, zataczając wielkie kolo wokół bazy w Lipnicy. Trasa przeważnie piaszczysta (i nie sądziłam wówczas, że już miesiąc później bardzo zateknie do takiego piasku!). Punkty nie były trudne, a nawigacja szła jak po maśle, bez historii. Po wspólnym zaliczeniu kilku punktów zostawiłam Monikę w lesie i pojechałam sama dalej. Późnocna część trasy okazała się dużo twardsza, z kolei bardziej pofaltowana. Długi przełot na pk19 okazał się przebyłszy prędkości. Zaczęły się jednak kryzysy i schyłek

spotykamy Stasia Kaczmarka. Rozmawialiśmy chwilę (tak ze 40 sekund) na Skorpionie, teraz mamy prawie dwie godziny. Na miejscu jesteśmy, jako jedni z pierwszych. Lokujemy się na sali (Stasia nie odstraszyły nasze dzieci, rozkłada się obok nas). Odbieramy numery startowe, oglądamy miejscowe muzeum, usiłujemy iść spać. Trochę przeskądza w tym fakt, że dzieciaki już w piętek postanowiły zrobić sobie ekstremalną imprezę biegową – najmłodszy, Wit padł tak około północy.

Rano szybka kawka, śniadanie. Staram się dużo pić, ale mam poczucie, że jestem odwodniony. Przebieramy się i ruszamy na start. Gdybym był sam, raczej bym sobie odpuścił bieganie. Czuje się słaby i bolą mnie plecy, nie ma co się szarpać. Ale nie wystawię przeciwieź Kasi. Grzeźnie przy nodze wędruję na start.



Oglądamy mapy ustalamy kolejność na pierwszym scorelauffie, Kasia zaznacza na mapie, kątem oka widzę Pawła, odliczanie ostatnich sekund, ruszamy. Początek maksymalnie asekuracyjnie, niby można zyskać jakieś 500 metrów, ale może to kosztować kilka minut błędzenia. Po starcie mijają nas Paweł, chwilę rozmawiamy, później wyprzedzają mnie Janek Lenczowski i Dawid Studencki, którzy równo zlął mnie na RDSie. Idziemy swoje, nic nas nie obchodzi inni. Pierwszy, drugi, trzeci punkt jak po sznurku. Wychodząc z trzeciego zapominam, że mój kompas pokazuje południe a nie północ, może jakiś fizyk mi to wyjaśni? Chwilę biegniemy w przeciwnym kierunku i dobrze, bo dzięki temu widzimy łosia. I nabieramy pokory. Z czasem widzimy coraz mniej osób. Jeszcze na przedostatnim punkcie na mapie do BnO zaliczamy kąpiel w bagnie i już jesteśmy przy torach. Skończyły się żarty.

Zaczęły się schody. Na Dymno odcinki na mapach topograficznych zawsze sprawiły mi dużo trudności. Około 30 km, tylko 9 punktów kontrolnych i mapa starsza od mojej żony. Do tego ciekawe ukształtowanie powierzchni i drogi, których nie dość, że dużo to jeszcze straszliwie są nieregularne.



Etnograficznego oraz doszliśmy do OSTROWIA LEDNICKIEGO. Po zwiedzeniu Małego Skansenu i przeprawy promem ujrzelśmy miejsce chrztu Mieszka I.



Odwiedziliśmy Muzeum Pierwszych Piastów.

## DYMNO, czyli zostało w rodzinie

Co tu dużo mówić, Dymno miało być dla mnie najważniejszą imprezą w roku. Chciałem powalczyć w punktacji Pucharu, i jeśli to będzie realnie wygrać, ale najważniejsze było dla mnie właśnie Dymno. A kiedy okazało się, że startujemy rodzinnie ciężar gatunkowy imprezy wzrosł.

W Dymno atrakcyjne były dla mnie między innymi przepaki, czyli realistycznie rzecz biorąc to, że mogłem lecieć na trasę na lekko, praktycznie bez picia. No i fakt, że trasa jest tu bardzo trudna nawigacyjnie. Sama mocna hyda nie wystarcza. Kiedy okazało się, że tu właśnie będą odbywać się Mistrzostwa Polski w Maratonach na Orientację na moim ulubionym dystansie stało się jasne – nie będzie lekko, bo zawsze znajdzie się kilku chętnych na pierwszy tytuł.



Ostatnie kilka dni to zamawianie camelbagów. Pierwszy raz zdecydowałem się na takie ustrojstwo. Zamówiliśmy w sobotę, miały dojść we wtorek – środe. Kiedy okazało się, że paczka nie przyszła dzwoniły, wysłały maile do firmy Certe i tu niespodzianka – nie traktują nas jak natrętwów, w czwartek po monicie w firmie kuterskiej są. Jest to dla mnie jakiś znak – będzie dobrze.

W piątek rano przeglądam komunikat techniczny i jeszcze raz rzut oka na listę startową. I jeszcze raz na listę startową. Patrzę uważnie, nie myślę się, rzeczywistość jest na niej Paweł Moszkowicz. Ostatni raz wygrałem z nim bodaj w 1986. O ile w wyścigu z Michałem Jędraszkiwiczem mogę mieć jakieś szanse, to z Pawłem raczej się nie pościgam. Ale przynajmniej przegram w dobrym stylu. Chyba zbyt nerwowo na to reaguję, bo wstając od komputera czuję ból pleców. No ładnie, ale przynajmniej mam pretekst do porażki.

Pakujemy się spokojnie. Jeszcze tylko Kasia robi mi na głowie smoka, ples zostaje, dzieci jadą. Pociąg, z Warszawy autobus, na przystanku

Kolejny dzień – pogoda pod psem. Chodzimy po POZNANIU – Fara, Rynek, Ratusz, a w nim wieża widokowa, fontanny, przegięz, waga miejska. Podczas wizyty w Muzeum Historii Poznania zainteresowały nas Bamberki. Już wiemy kto to był, skąd i dlaczego przybył do Polski. Oglądaliśmy również studnię Bamberki. Poza tym w muzeum mieliśmy okazję zobaczyć portretów i znaków nam już znanych z mitologii lub różnych lekcji.

GНИЕZNO – niesamowite wrażenie robią Drzwi (Gnieźnieńskie), podziemia oraz wnętrza Katedry. Odwiedziliśmy również Muzeum Początków Państwa Polskiego, Sanktuarium Matki Bożej Pani Gniezna.

Następna miejscowość to ŻNIN – zbaczamy trochę z głównego tematu obozu. Mieszkamy w ośrodku PTTK nad Jeziorom Żnińskim. Jest super. Nareszcie wakacyjnie – słońce, woda, łódki i wieczorem .. zbita szymba przez „fruwających” kapeć. W mieście super wieża, Aleja Sław Sportów Motorowych i Muzeum Ziemi Patuckiej. Nawet nie wiedzieliśmy, że na ziemi polskiej jest taka kraina.

Wszystko bardzo mądre i pouczające. To przygotowanie do odwiedzin skansenu w BISKUPINIE. Trudne, czasem nudne tematy, ale podróż miła – kolejką wąskotorową. Po drodze WENECLA, a w niej ruiny zamku Diabła Weneckiego i Muzeum Kolei Wąskotorowej – rarytas dla naszego Michała Justyniarskiego. Dalej pieszo szlakiem czerwonym przez pola do ośrodka i wariactwa nad Jeziorom.



za ży zapis na karcie. Trzeba było oprócz znaku lampionu wpisać także jego numer kredka. Myśleliśmy, że jak jest na karcie wydrukowana liczba to wystarczy. Niestety nikt nas nie poinformował przed startem o tym i tracimy dużo punktów. Trochę Nam przykro ale człowiek uczy się na błędach. Na osłodę uczinamy sobie w międzyczasie bardzo miłą pogawędkę z organizatorem, który wprowadza Nas w świat marzów na orientację. Oficjalnych wyników jeszcze nie ma ale już wiemy, że jest to świetna forma na aktywne spędzenie czasu na świeżym powietrzu i będziemy pewnie brali udział w tego typu imprezach nie raz.



Przed marszem na orientację odebrałem „pakiet” na Bieg Wedla. Pakiet to mocno wyolbrzymione określenie na sam numerek i agrafki. Po marszu mieliśmy czas aby pokręcić się trochę po miejscu zawodów. Gorąca czekolada była pycha, zupka pomidorowa też smaczna. Przed biegiem trochę rozgrzewki. Bieg wystartował punktualnie o 12. Trasa to 3 okrążenia wokół Parku Skaryszewskiego po 1,8km każde. Pierwsze 2 okrążenia bez emocji, nie biegłem mocnym tempem, staraniem się oszczędzać kolano. Na początku ostatniego kółka kolano zaczęło boleć ale było to raczej takie mizianie. Na mecie pojawiłem się z czasem 30:41 co daje średnią 6.03/km. Zająłem 107 miejsce na 150 uczestników. Jak na to, że ponad 2 tygodnie nie biegalem i wolne tempo to i tak niezłe. Na pochwałę zasługuje medal – bardzo ładny i ciężki.

Wczoraj odebrałem wyniki RTG kolana - „kości kolana i rzepka bez zmian” - taka lakoniczna wypowiedź jest jako wynik. Jestem laikiem medycznym ale to chyba dobrze, że coś jest bez zmian. Za tydzień mam USG i wizytę u ortopedy. Po tym już wszystko będzie wiadomo. Trzymajcie kciuki!

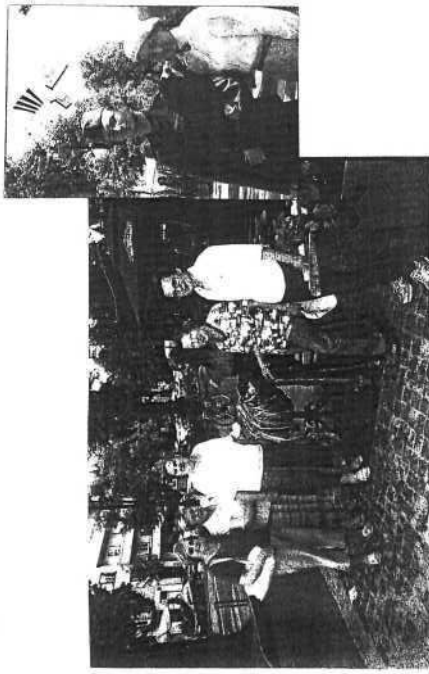
Po drodze jeszcze odwiedziliśmy ruiny zamku krzyżackiego – ależ tam straszyl! Ze względów od nas niezależnych (komunikacja i wolne miejsca noclegowe) przemieszczałyśmy się do zupełnie innego rejonu Polski – TORUŃ. To miasto zwiedzałyśmy szlakiem legend opowiadanych przez ciotkę Madzię. Jakież koty, żaby i itp. Oczywiście nie ominęliśmy Kopernika i Muzeum Żywego Piernika, gdzie sami je wypietkaliśmy i do domu przywieźliśmy.

Pełni wrażeń i nagród za wykazanie się mądrością i dobrą pamięcią (co wiecior powtórka wiadomości i konkurs wiedzy) wróciliśmy do Warszawy, bo już następnego dnia wielu z nas jedzie na swój pierwszy obóz zuchowy do Ocypla. Tak właśnie powinno spędzać się wakacje.

*Myśli uczestników spisała Krystyna Bęben*

## ŚLADAMI AGNIESZKI OSIECKIEJ

15 czerwca 2011 roku wzięliśmy (Danuta Kończak, Barbara Waszak, Elżbieta Paradowska) udział w dwugodzinnym spacerze śladami Agnieszki Osieckiej. Spacer poprowadzili Agata Passent (córka poetki) i Jacek Borkowski (przyjaciel Agnieszki Osieckiej).



Spotkał się przy pomniku Agnieszki Osieckiej róg ulic Obrońców i Francuskiej. Pani Agata wręczyła wszystkim przypinane znaczki z wizerunkiem jej mamy. Ulicą Francuską skręciliśmy w Walecznych i doszliśmy do Dąbrowieckiej 25 – mieszkanie Agnieszki Osieckiej. Dalej przeszliśmy do ul. Obrońców 31. Ten budynek był początkowo mieszkalny. Po II wojnie świątowej mieściło się tu Gimnazjum i XII Liceum (m. Marii Skłodowskiej – Curie i obecnie XIII LO przy ul. Nadnieszprzańskej). Po rozwiązaniu XII LO powstała pierwsza w Polsce Szkoła Pracowników Socjalnych. W 2005 roku stała się Kolegium Pracowników Służb Społecznych (przyszli pracownicy socjalni).

Agnieszka Osiecka uczęszczała do LO im. M. Skłodowskiej-Curie na ul. Obrońców 31.

Opracowała Danuta Kończak

## ŚWIĘTO SASKIEJ KEPY

6 EDYCJA „ŚWIĘTA SASKIEJ KEPY” – 21 MAJA 2011 ROKU pod hasłem „SZALONE LATA 20–30„

### PROGRAM:

O godzinie 14-tej od Ronda Waszyngtona ruszył tradycyjny pochód – szwadron Jazdy Polskiej z Wesołej, w automobiliu prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz – Waltz z burmistrzem dzielnicy Praga Południe Tomaszem Kucharskim. Dalej szła grupa młodzieży w kolorowych melonikach niosąca zielone baloniki. Pochód zatrzymał się przy rzeźbie – pomniku Agnieszki Osieckiej przy zbiegu ulic Obrońców i Francuskiej.

Po paradzie zebrał się w ogrodzie Danuty Kończak (Francuska 22) celem zwidzenia wystawy i przeprowadzenia konkursu o Saskiej Kępie (najlepsi zostali nagrodzeni). O godzinie 15-tej wzięliśmy udział w grze terenowej.

Uczestnicy imprezy „Święto Saskiej Kępy”: D. Kończak, L. Solecka, Z. Strzeżek, E. Paradowska, B. i H. Buchalscy, M. Bożym, D. Rosner, M. Grochowska, B. Tomecka, K. Ręben, D. Stawiński, K. Grzelak, K. Zaleski, J. Groszkowska – przyniosła wspaniały tort).

nad wszystkim panuje (przecież się nie przyznam, że nie wiem gdzie iść) i ruszamy. W październiku bieglem tutaj Bieg Praski więc znam trochę okolicę. Kinga stwierdza, że ona idzie za mną choć widzę, że też analizuje mapkę. Dochodzimy do PK1 – ma formę lampionu z przyczepioną kredką. W necie wyczytałem, że tą kredką trzeba wpisać w kratkę oznaczenie – tak też robimy.



Na karcie startowej jest już napisana „jedynka” więc wpisuje sam znak. Szybkiem krokiem udajemy się do PK2. I tutaj pierwsza niespodzianka. Tam gdzie powinien być punkt kontroli w okolicy wiszą 3 lampiony. Próbuje ogarnąć sytuację i wpisuje kolejny znak punktu bo szkoda mi czasu na nadmierne zastanawianie się. Okazuje się, że każdy rodzaj trasy ma swoje punkty i kilka dla zmyłki. Rzucaam spojrzenie na mapkę i wyznaczam azymut na kolejny punkt. Wstyd byłoby, że jako syn byłego wojskowego pogubiłbym się na mapie więc dieszę się, że idzie mi coraz lepiej. Co lepsze to Kinga całkiem niezłe radzi sobie z nawigacją i co chwilę daje mi cenne wskazówki dotyczące naszego położenia a dookoła mijają Nas inne zespoły i biegacze.

Kolejne punkty idą nam bez problemu. Cały czas staramy się śpieszyć bo myśleliśmy, że kto ma lepszy czas ten wyżej w klasyfikacji ale potem okazuje się, że postawiony limit to tylko brak punktów karnych. Zaczynamy się podcaza drogi do kolejnego lampionu zastanawiać jak sobie poradzić z PK X i PK Y, których nie ma na mapie a są jakby z boku. Jeden odgaduję, gdzie jest i stamtąd go spisujemy. A drugiego nie możemy znaleźć na mapie. Wracamy na mecie i prosimy o pomoc co teraz – wszak jesteśmy tu pierwszy raz. Mili Panowie dają Nam odpowiedź, że ten brakujący punkt jest opisany w innej skali i na innym rodzaju mapy. Wyznaczamy gdzie jest ten punkt – trochę daleko więc decydujemy się sam do niego pobiec zostawiając Kingę z plecakami. Szybko go odnajduję, spisuję i oddajemy kartę startową. Organizator podlicza nam punkty karne i okazuje się że źle odnaleźliśmy PK2, to były te nerwowe początki. Odjeżdżamy też



## Relacje uczestników naszych imprez w 2011r.

### Bieg i Marsz Wedla

Wpisany przez Jaro, środa, 16 lutego 2011, 18:55

W ostatni weekend miał miejsce już VI edycja Biegu Wedla w Parku Skaryszewskim. Jako, że zapisałem się już na początku stycznia a impreza ma też bardzo pozytywne opinie postanowiłem wziąć w niej udział mimo kontuzji. Dodatkowo miałem też miejsce biegi i marsze na orientację – z ciekawości zapisałem się na trasę turystyczną. Na koniec znajdziecie także małą wzmiankę na temat mojego kolana – wreszcie pozytywną. Zapraszamy do lektury.

Najpierw zaczęło od marszu na orientację. Zainspirował mnie Maro, który pod koniec stycznia brał udział w Ekkiej Zmarzlinie i zajął pierwsze miejsce. Wyrzuciłem się w temat w internecie i trochę mnie to wszystko zaciekawiło. Poczytałem kilka artykułów z poradami, relacje z imprez i fora. Dotarłem też do info, że przy okazji Biegu Wedla są organizowane imprezy o różnej skali trudności na orientację. Wymieniłem kilka maili z organizatorami i wybrałem trasę TP – dla początkujących. Zapisałem też Kingę – nie była z początku zbyt zadolowana z tego pomysłu. Trochę się opierała aż w końcu się zgodziła ale ja musiałem obiecać, że odpowiadam za nawigację.

Marsze i biegi na orientację zaczęły się około 10 a mój bieg w południe. Zjawił się na miejscu parę minut przed czasem aby mieć chwilę na zapoznanie się z zasadami i odbiór „pakietu”. Koszt był symboliczny 5 pln za osobę za co dostaliśmy po mapce i batoniku na koniec. Niestety w punkcie zapisów panował lekki bałagan. Ciężko było się cokolwiek dowiedzieć. Były dwa osobne punkty do zapisów na trasy sportowe i turystyczne. Trochę ludzi na małej przestrzeni i każdy chciał być pierwszy. Próbowałem uzyskać jakieś info jako początkujący ale niestety nikt nie miał na to czasu. Jedynę czego byłem pewny to, że trzeba szukać PK (punktów kontrolnych) i zapisywać ich symbole na karcie zawodów wraz z ich numerami (miało być ich 12). Wszystkie w ograniczonym czasie.

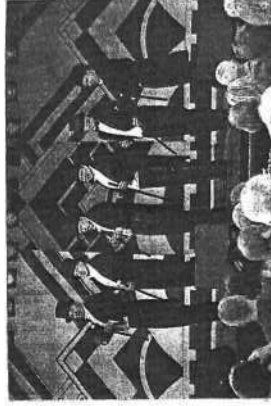
Dostaliśmy mapkę, zapisano Nam czas i wyszliśmy ze strefy startu. Patrząc na mapę jak mapka i nic w niej nie widzę. Próbuje rozszyfrować oznaczenia i wygryźć się w instrukcję. Punkt głowę mi przeszło, że możemy nie dać rady – ale to by była kicha. Pierwszy punkt jest dość wyraźnie zaznaczony więc udaję, że

Atmosfera bardzo przyjemna o charakterze patriotycznym.

Tego dnia fundacja „Okularnicy” im. A. Osieckiej po 10 latach działalności przyjęła siedzibę przy ul. Francuskiej 22/13 (w suterenie).

Działalność Fundacji to:

- Organizacja Festiwalu „Pamiętamy o Osieckiej”
- Prowadzenie archiwum A. Osieckiej: [www.archiwumagnieszkiosieckiej.pl](http://www.archiwumagnieszkiosieckiej.pl)
- Wydawanie książek



W grze terenowej „Odkrywanie Saskiej Kepy” w dniu 21 maja 2011 roku w ramach Święta Saskiej Kepy udział wzięli: Andrzej Krochmal, Danuta Kończak i Longina Salecka.

Odprowa wszystkich uczestników imprezy odbyła się na placu przed budynkiem LO im Bolesława Prusa. W kopercie było 7 bardzo trudnych pytań. Ulożyliśmy je tak, aby jak najlepiej znaleźć punkty kontrolny i odpowiedzieć na te pytania.

**1 punkt kontrolny – pytanie: Placu tego nie ma, kina tego nie ma, teraz Mississippi Blues się tam gra**

Pytanie dodatkowe: **Jak nazywał się ten bar?** – wiadomo „Wojtek”

**2 punkt kontrolny Walecznych 37 – pytanie: Z drewna lecz podmuruwany. Anteny ustawiany.**

Pytanie dodatkowe: **Dlaczego na podmurówce?**

**Odpowiedź: tereny zalewowe, zabezpieczone przed zalewaniami.**

Jedyny „Drewniak” na Saskiej Kępie zwany „Drewniak Żelaznej Anny”.  
Małgorzata Klaudia Plekarska nadała Annie przydomek „Żelazna”. Anna urodziła się 11 kwietnia 1862 roku we wsi Saska Kępa. Dzień jej narodzin okazał się dniem śmierci jej matki Karoliny Szek, niespełna siedemnastoletniej pięknej dziewczyny. Drewniak wybudowano w 1870 roku (przy polnej podmoście drodze). Aby uchronić dom przed zniszczeniem wylęgającej Wisły został postawiony na wysokiej podmurówce. Obecnie dom ten jest własnością p. Szek. Korzenie tej rodziny pochodzą z Holandii – to potomkowie holienderskich osiedleńców.

Po II wojnie światowej „Drewniak” był rozgrabiony, ale nie uległ całkowitemu zniszczeniu. Po wojnie nikt nie dbał o gród, a w samym domu mieszkał przypadkowi liczni lokatorzy. Przez trzy lata dworek był całkowicie opuszczony i chyłł się ku upadkowi. Rodzina Szeków podjęła się restaurować dom. Konserwator nie zgodził się na zmiany i postanowiono przywrócić zewnętrzny wygląd budynku. Na początku lat siedemdziesiątych odrestaurowano piwnicę i założono kanalizację, doprowadzono elektryczność do wszystkich pomieszczeń, uporządkowano i naprawiono ogrodzenie.

Dom posiada dwa fronty z gankami (dla dwóch rodzin). Budynek stoi ukośnie w stosunku do ulicy. W 1975 roku „Drewniak” został wpisany na listę zabytków chronionych. Fotografia nie oddaje w pełni uroku tego domu (przypominający styl podhalański). Należy go zobaczyć.

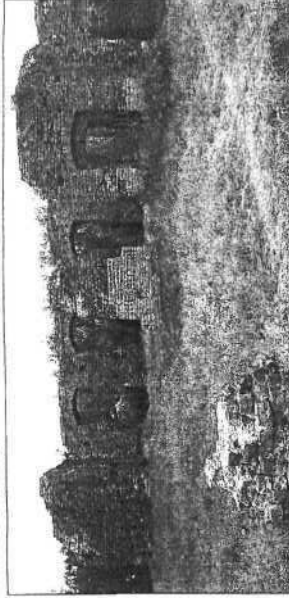
**3 punkt kontroli** – dotarliśmy na ulicę Elsterską 3 – pytanie: **Kompozytor i tancerka w willi przy ulicy nazwanej od rzeki, gdzie zginął książę Józef Poniatowski**. Tablica na budynku.

**Odpowiedź: Grzegorz Fitelberg (1879 – 1953) – dyrygent, kompozytor. Mieszkał i tworzył w tym domu w latach 1930 – 1939.**

Tablicę ufundowało Towarzystwo Przyjaciół Saskiej Kępy. Odsłonięcie nastąpiło 28.09.1996 r. przez viceprezydenta Warszawy Elżbietę Dźbik.

Kompozytor urodził się na lotwie – Dymenburg. Zmarł w Katowicach. Przed II wojną światową dyrygent opery wiedeńskiej, opery w Petersburgu i Teatru Wielkiego w Moskwie. Był pierwszym dyrygentem Filharmonii Warszawskiej. Tuż przed wojną zorganizował i prowadził Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia. Od 1947 roku stał na czele Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach.

W latach 1600-1630 zbudowano tu od podstaw obronny zamek starożytny, rozbitą wcześniejszy obiekt z uwagi na jego zły stan (na co mogło mieć wpływ też osuwanie się skarpy). Wzniesiono go na planie starego zamku gotyckiego, lecz nie ukończono przed potopem szwedzkim. Zamek został zdemontowany przez Szwedów w XVII wieku, uległ ruinie w 1794 roku. Z tego okresu pochodzi prawdopodobnie zachowany wał ziemny na przedpolu zamku od zachodu i południa.



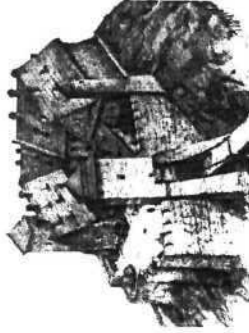
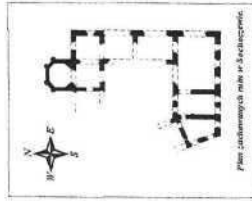
W latach 1789-1790 starosta Kazimierz Walewski rozkazał rozebrać starsze budynki i przebudować je na pałac. I to ruiny tego pałacu przetrwały do dziś. Jeszcze około 1822 roku stały tam ponoć jeszcze dwie okrągłe wieże. Nie oszczędzili go też obie wojny światowe, a od ostatnich prac porządkowych z 1935 r. zamek nie doczekał się prac konserwatorskich.

Zachowały się fragmenty murów (najlepiej elewacją zachodnią) z otworami okiennymi i ślady fosy. Ośmioboczne pomieszczenie jest pozostałością kaplicy zbudowanej na fundamentach wcześniejszego budynku bramnego.



Fot. Andrzej Kowalski

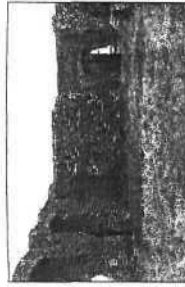
Gród o konstrukcji drewniano-ziemiennej posiadał wał o podstawie 10 m i majdanie nie większym niż 50 - 70 m<sup>2</sup>. Obiekt został spalony w 1286 roku przez Litwinów.



Sochaczew, plan ruin.

Zamek w Sochaczewie w XVII w.

Zamek mrurowany wzniósł książęta mazowieccy w pierwszej połowie XIV wieku. Przebudowany przez księcia Siemowita III Starszego i jego następców w XIV-XV wieku. W 1377 roku książę Siemowit III ogłosił tutaj pierwszy statut ogólnomazowiecki, najprawdopodobniej na nowo wybudowanym zamku. Od XV wieku siedziba starostwa grodowego i powiatu. Zamek książęcy został wybudowany na planie nieregularnego czworokąta (trapezu) o wymiarach 25 x 25 m, lecz ze względu na zniszczenie północno-wschodniej części wzgórze nie można wykluczyć istnienia zakonu murów od północy. Pierwotnie wewnętrzna zabudowa zamku nie była mrurowana, lecz z uwagi na niwelację terenu przy budowie zamku starościeńskiego trudno coś na jej temat powiedzieć. Zamek posiadał prostokątną wieżę od północy i drugą od wschodu oraz dębowy most zwodzony z poręczą. Dochodziło tu często do zatargów między władzą książąt, a biskupów poznańskich, nieraz zbrojnych. W 1476 roku księstwo Rawsko-Sochaczewskie włączono do Korony.



**Cd. Odpowiedzi: Tancerką była Elisfera (1810 – 84) – Austriaczka**

**4 punkt kontroly** – budynek obecnej Ambasady Portugalskiej przy ulicy Francuskiej 37

Z tego miejsca w kwietniu 1939 roku wyruszyła pierwsza polska wyprawa w Himalaje. Adam Karpiński, Jakub Bujak, Stefan Bernardzikiewicz (dzięki któremu mamy polskie nazwy na Spitzbergenie) i Janusz Klarmer chcieli zdobyć Nanda Devi. 2 lipca na szczycie zostawiają polską flagę (po raz pierwszy w Himalajach). Karpińskiego i Bernardzikiewicza przykryła lawina i nigdy ich nie odnaleziono. Jakub Bujak przedzierając się przez Rumunię do Polski trafia do Anglii, wędrując po górach ginie bez śladu.

Informację tą znalazłam w Ilustrowanym Kwartalniku Saskiej Kępy z 23 maja 2009 roku opracowanym przez „tropicieleń” Tadeusza Burchackiego.

**5 punkt kontroly** – dom, w którym mieszkała Agnieszka Osiecka przy ul. Dąbrowieckiej 25

A.Osiecka urodziła się 9 października 1935 roku. Pierwsze lata dzieciństwa spędziła w Zakopanem ( w restauracji Watra koncertował jej ojciec). Po wojnie rodzina Osieckich zamieszkała na Saskiej Kępie. To niewielkie mieszkanie stało się dla niej ulubionym miejscem pracy na całe życie. Okresami przebywała w domu w Falenicy, w willi na Żoliborzu. Tu na Saskiej Kępie przy biurku powstawały najważniejsze utwory. Studiowała na UW dziennikarstwo (1952-56) oraz w Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi (1957 – 61), uzyskując dyplom reżysera za etudę filmową „Słoń”. Przyznawała, że umiejętność kierowania dużymi grupami ludzi nie były jej najlepszą stroną, dlatego porzuciła reżyserię i zajęła się pisaniem.



W 1954 roku związała się z STS pisząc dla nich teksty piosenek (166 tekstów). W 1962 r. zadebiutowała w Polskim Radiu piosenką „Mój pierwszy bał” w wykonaniu Kaliny Jędrusik. Swoją pierwszy wielki sukces odniosła na festiwalu w Opolu w 1963 r. za „Piosenkę o okularnikach” (nagroda indywidualna). W Polskim Radiu prowadziła Radiowe Studio Piosenek. Przez 7 lat zespół nagrał ponad 500 jej piosenek (Ewa Demarczyk, Maryla Rodowicz, Lucja Prus, Wojciech Młynarski, Skaldowie, Alibabki, Marek Grechuta).

Osiecka pisała też sztuki teatralne. „Niech no tylko zakwitną jabłonie” wystawił Teatr Ateneum. Muzykę do jej piosenek komponowali: Seweryn Krajewski, Adam Sławiński, Krzysztof Komeda, Zygmunt Komieczy. Do swoich ulubionych wykonawców zaliczała: Kalinę Jędrusik, Marylę Rodowicz, Magdę Umer (przyjaciółka), Seweryna Krajewskiego, Krystynę Jandę i Skaldów.

Miała za sobą trzy małżeństwa, romans z Markiem Hłasko.

Agnieszka lubiła zająć się do Sultana na Obrońców, Figaro przy ul. Walecznych, Na kortach w Parku Skaryszewskim. Na wywiady dobry był bar Espresso na Rondzie Waszyngtona. Najwięcej czasu spędzała w „Saxy” przy stoliku po lewej stronie od wejścia.

Zmarła 7 marca 1997 roku.

Pomnik u zbiegu ulic Francuskiej i Obrońców odsłonięto w 2007 roku (prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz, burmistrz Pragi Południe Tomasz Kucharski).

Budynek przy Stanów Zjednoczonych 24 to LO im. Agnieszki Osieckiej.

**6 punkt kontroly** – kawiarnia „Sultan”, obecnie „Maska” ul. Obrońców 29

Tu Kalina Jędrusik śpiewała piosenkę A. Osieckiej „Mój pierwszy bał”.

**7 ostatni punkt kontroly** – Francuska 4 – miejsce obrony Saskiej Kępy we wrześniu 1939 roku.

Skrót KOS to Korpus Ochotników Specjalistycznych. Jest to dom rodziny Kosakowskich (5 pokolenie).

W 1934 roku w filmie „Czarna perła” pełnił rolę meliny przemysłników z Eugeniuszem Bodo na czele.

Był tu bastion obrony przed atakiem armii niemieckiej. Mieściło się tu

maffieczek. Mimo to, nikt jeszcze nie odważył się odsłaniać pępka, choć panowie już obnazali torsy.

Prawdziwy przełom przyniósł rok 1946. Projektant Louis Reard zaprojektował 2-częściowy kostium: mocno wcięte figi i dość skąpy stanik. Nazwano go „bikini” (niedawno w atolu Bikini odbyła się próba eksplozja nowego typu bomby atomowej).

A dziś? Panowie mocno oszczędne slipy, a panie stringi i topless. Szczytem oszczędności są plaże dla nudyistów. Wywołują jeszcze u niektórych zgorszenie, ale nikt do chodzenia tam nikogo nie zmusza. I tu znów gratka dla podglądaczy, którym nie wystarczają liczne kolorowe „świeterszyki” reklamujące goliźnę bez osłonek.



Niestety kolo się zamyka. Według badań naukowych moda na śniadą skórę wiąże się z możliwością zachorowania na raka (nowotwór) skóry. Jak nie obraza moralności to groźna, niemal nie uleczalna choroba.

(LECH)

Notatnik *Krajczmarow*

## ZAMEK W SOCHACZEWIE

Ruiny zamku książąt mazowieckich, XIV/XV w., gotyk (siedziba książąt mazowieckich, później starostów sochaczewskich; książę Siemowit III ogłosił tutaj pierwszy statut ogólnomazowiecki).

Pierwsza wzmianka o Sochaczewie pochodzi z 1138 roku, gdzie miał przebywać tutaj Bolesław Krzywousty przed swoją śmiercią w pobliskim klasztorze Bernardynów (dziś nieistniejącym). Istnieje hipoteza, że pierwszy gród z XI w. znajdował się ok. 300 m od obecnego wzgórza na terenie zalewowym (tzw. Poświętne), gdzie znaleziono relikty kościoła i innej kamiennej budowli. W 1221 roku wymienia się pierwszego kaszelańsochaczewskiego - najprawdopodobniej rezyduje on już w nowym grodzie na wzgórzu zamkowym.

A koedukacja? Ta weszła w życie dopiero w latach 20. XX wieku. Plaże były poprzegradzane płotami drewnianymi. Mimo to, zawsze ktoś odchylił trochę deskę, by podglądać, a posiadacz łornetki był na wagę złota. I to mimo pełnych strojów plażowych zasłaniających niemal wszystko. Były jeszcze modne spacery po plaży. Tu obowiązkowo panowie w jasnych (lub białych) garniturach, w słomkowych kapeluszach i z laskami w rękach. Panie w długich sukniach, w lekkich kapeluszach i w rękawiczkach siatkowych (też koronkowych) na dłoniach. A co z opalenizną? Ta była niemal grzechem niewybaczalnym. Im kto miał białszą skórę, tym większy podziw wzbudzał. Na wybrzyk ciemnej skóry mogli sobie pozwolić jedynie marynarze, ale to nie byli „ludzie z towarzystwa”.

Do kąpiei tylko w pełnych strojach. Panie wchodziły do wody w sukniach z fiszbinami i gorseiach. Dla panów były dość obcisłe trykoty od szyi po kostki.



Obniżanie ciała uchodzi za rzecz nieprzyzwoitą, ale mózg — to można u nas obniżać do woli.



Taką modę możemy jeszcze oglądać na pocztówkach z początku XX wieku, reklamujących kurorty nadmorskie. Strój nie mógł kusić zmysłów.

Modę na opaleniznę nie lansowali marynarze, ale Coco Chanel, kreatorka mody, projektując modne kostiumy odsłaniające ramiona ba, nawet nogi do kolan i ręce powyżej łokci.

Super bomba było przepłynięcie w 1905 r. — przez Anne Kellerman — poprzek Sekwany, w stroju przypływającym niemal o zawal serca. Pływaczka miała na sobie: „stanik bez rękawów, krótkie szorty i minispodniczkę”.

Jeszcze w 1926 r. dyktator Grecji Pangalos wydał nakaz, by „kobieta kreacja na plażę sięgała 30 cm poniżej kolan”, a gen. Franko w Hiszpanii zakazał paniom „leżeć na plaży nogami w kierunku dróg”!

Lata 30, dla pań kostium kąpielowy to: „trykotowa tunika noszona z wąskimi spodniami”. Niebawem zaczęły pojawiać się szorty luźne, aż do skąpych

dowództwo pododcinka, sekcja granatników, a w ogródku skład amunicji oraz ujęcie wody pitnej dla ludzi i koni. Dom był silnie uszkodzony ogniem artyleryjskim (także w 1944 r.), ale nie niszczył już śladów dawnych zniszczeń. Maszynowy betonowo — stalowy parkan nosi do dziś ok. 100 śladów po odłamkach i pociskach.

27 września 2011 roku zrealizowany będzie „Symbol Wrześniowej Barykady 1939” (linia z czerwonego granitu, znacząca ślad umocnień).

**Teraz do mety - ul. Zwycięzców - plac przed budynkiem LO im. Bolesława Prusa.**

Wracając kol. D. Kończak odpiewała do mikrofonu piosenkę A. Osieckiej „Okularnicy”, otrzymując nagrodę (talon na serwis komputera).

## Zwycięzcy i obyczaje

### NA POHYBEL MARZANNIE

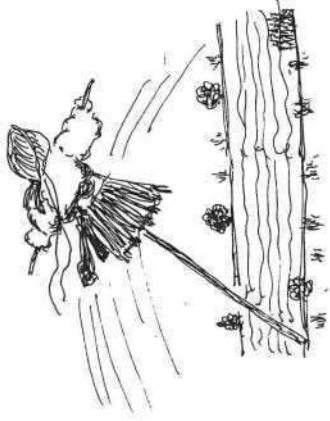
Czwarta niedziela Postu, to czas przesilenia w przyrodzie. Zima już słabnie i wyraźnie daje się odczuć nadchodzącą wiosnę. Od bardzo dawnych czasów — sięgających jeszcze pogaństwa — zwyczajowo „wypędzono” zimę — śmierć (od śmiertelnej biadości). Symbolem zimy była słomiana kukła przybrana w jakieś łachy, a zwana w różnych regionach kraju: Marzanna, Marzanka, Śmiercia, Śmierciucha, Palono je lub palące topiono w jakimś dostępnym akwie wodnym (najlepiej w rzece; by odpłynęła w siną dal).

Jan Długosz poviązał to zjawisko z rozporządzeniem Mieszka I, który — przyjąwszy chrzest — rozkazał, aby 7 marca rozbijać i topić wyobrażenia pogańskich bóstw. Bardzo się w tym twierdzeniu mylił, bowiem zwyczaj ten znany był na terenie Polski i innych krajach słowiańskich o wiele dawniej.

Na pogański rodowód tego zwyczaju wskazał biskup poznański Andrzej Łaskarz, mówiąc podczas synodu prowincjonalnego w 1420 r., zwracając się do biskupów: „Nie pozwalajcie, aby w niedzielę, która zwie się Laetare (wesele się) albo Biata Niedziela, odbywał się zaborny obyczaj wynoszenia jakowejś postaci, którą śmiercią nazywają i w kaluży topią, bo temu nie brak przesądu”. Dokładnie to przedstawił Joachim Bielski w „Kronice Polskiej” z 1597 r. Czytamy tam: „Za mej jeszcze pamięci był on obyczaj u nas po wsiach, iż na Biata

Niedziela (IV niedziela Postu) topli bakwana, jeden ubrawszy snop konopi i i albo skony – w odzienie czwiece, który wszystką wieś prowadził, gdzie najbliżej było jakies jezioro, albo kałuża, tamże zebrawszy z niego odzienie, wrzucali do wody”...

Zwyczaj przedstawiony w takiej formie najczęściej miał miejsce w Małopolsce, na Śląsku i w Wielkopolsce. Częstszym było ubieranie kukły (osadzonej na zerdzi) w kobiece lub dziewczynskie szatki i tak niesienie jej ku utopieniu. Po tym fakcie spieszenie wracano do domów bacząc, by się kto nie przewrócił, co – według ówczesnych wierzeń – zapowiadał niechybną chorobę, albo też i śmierć. Na Śląsku taki powrót zwano „wracaniem z pogrzebu Marzanny” i – w czasie tegoż powrotu zeń wykonywano stosowne do okoliczności piosenki (przyśpiewki).



W Małopolsce powrót dość często kończył się w karczynie, w której to radowano się wizją będącej u progu wiosny. Marzannę – oddając „tamtemu światu” (w zaświaty) – topiono, palono lub wyrzucano poza granice wsi. Niszcząc kukłę „oczyszczano ją z brudu złych czynów i zamiarów”, które złożyły na nią uczestnicy obrzędu.

Kolejnym obrzędem po Marzannie było – od północy po Wielkanoc – chodzenie z „galkiem, maikiem lub wiosną”. Niekiedy trwało to aż do Zielonych Świąt. I tu też lalka – kukielka, jeno wielce strojna i umajona. Zabawa i przyśpiewek wiele temu towarzyszyło.

Zygmunt Gloger w swoim opracowaniu „Rok polski w życiu, tradycji i

pieśni” opisuje, że: „w Polsce średniowiecznej od śródościa do Wielkanocy przestrzegano rygorów postnych. Podstawą pożywienia był chleb, ryba wędzona i suszone owoce. Ograniczono lub wręcz nie jadano pokarmów gotowanych”.

Współcześnie topienie Marzanny stało się wspaniałą zabawą dla dzieci i młodzieży szkolnej (szczególnie w miastach). Czasem łączą to niekiedy z „dniem wagarowicza” (21 marca, pierwszy dzień wiosny). I tak obrzęd uznawany za przesąd poganski odżył w postaci beztrojskiej zabawy, jakże odległej od słowiańskich pierwocin.

Na podstawie artykułu Józefa Smosarskiego pt. „Czas topienia Marzanny” z Gazety Wyborczej z 14 marca 1993 r. – opracował Leszek Białkowski

## NA PLAŻY

W „ANGORZE” nr 29 (1100) z 17 lipca 2011 znaleźliśmy duży artykuł pt.: „Jak się dawniej plażowab”. Wymotwaliśmy zeń kilka ciekawostek.

Na podstawie materiałów archiwalnych Muzeum Oręża Polskiego w Kolobrzegu dowiedzieliśmy się wielu ciekawostek z początków europejskiego (i naszego) relaksowania się nad morzem. I tak – w 1781 roku Trzęsacz jest jeszcze sporo oddalony od brzegu. Kościół nienaruszony. Na brzegu morza śmiatek wchodzi powoli w fale Bałtyku. Asekurowany jest lejcami z zeprzegu końskiego. Na brzegu stoi w pogotowiu kapłan z wodą święconą... Tak przedstawia fakt udokumentowana relacja. Nie chodziło tu o zdradliwe fale, ale o możliwość ukazania się jakiegoś potwora, a może nawet... diabła morskiego!

Moda na wypoczynek na nadmorskim plasku przywędrowała do nas z Francji i Anglii dopiero na początku XIX wieku. Pomógł nam w tym lekarz Jan Jerzy Heffner, badający właściwości lecznicze wody morskiej. Za jego sprawą pierwsze publiczne kąpielnie powstały w Brzeźnie (w 1808) i w Sopocie (1828). Nie znaczy to, że ktoś odważyłby się zanurzyć bezpośrednio w falach morskich. O, nie! Woda morska była tłoczona do wanien i tam dopiero można było zacząć kąpiele. Na to pozwalali sobie – według dzisiejszego określenia – VIP-y. Plebs od dawna nurzał się w Bałtyku. No nie, nie coby. To było wbrew zasadom moralności – mężczyźni osobno, kobiety osobno i rodziny z dziećmi osobno. A i tak w specjalnych strojach, które pozwalały odsłaniać jeno twarz, dłonie i stopy (!). Tego wymagały rygorystyczne regulaminy plażowe. Czytamy w nich: „Panowie zażywają kąpiele w godzinach 7 – 9, panie w godzinach 9 – 11”.